



Drzeworyt ten pochodzi z Poręby Wielkiej, a więc rodzinnej miejscowości Autora "W roztochach". Drzeworyt jest datowany na pier-

wszą połowę XIX wieku i znajduje się w dziale grafiki w Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce. W Katalogu zbiorów sztuki tego

Muzeum pod numerem 457 znajduje się opis drzeworytu i u dołu napis: IEZUS: MA RYIA :: IOZEF DO EGIP'T.

Z górską koledą...

BÓG SIĘ RODZI MOC TRUCHLEJE

Tam, na Podhalu przyjdą pod Wasze okna góralscy kolednicy z szopką, z gwiazdą, czy turoniem i będą Wam od serca śpiewać: Na szczęście, na zdrowie... Na ten nowy rok... My tu koledników może nie mamy, ale gdziekolwiek się znajduje polski dom, tam zawsze w tę czarowną noc wigilijną Bóg się rodzi, a my Mu śpiewamy: Chwała na wysokości, a pokój na ziemi...

Z górską koledą pofrunie do Was nasz "Tatrzański Orzeł", aby Wam wszystkim złożyć szczere życzenia na te gody i na ten nowy rok: Życzymy Wam - Podhalanom zrzeszonym w Związku Podhalan w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Wielkiej Brytanii, tym, którzy czują po góralsku, ale jeszcze do nas nie dołączyli, tym którzy te radosne święta spędzają w więzieniach, w samotności, czy w podziemiu, naszej Polonii amerykańskiej i wszystkim Polakom rozszanym po światach - życzymy przede wszystkim pokoju i śleobodnego życia, bez prześladowań i tortur, bez strachu i głodu, bez przymusu i gwałtu. Niech do Waszych domów zawita słońce radości, a Nowonarodzony Jezusik niech Was obdarzy obficie Bożymi łaskami.

The Tatra Eagle

Issued Quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Inc. Circle XI of Passaic, New Jersey

Co-Editors :

Jane Gromada Kedron
Dr. T.V. Gromada

Feature Editor :

Dr. Julian Dobrowolski

Technical Editor :

Henry Kedron

Editorial Board Chairman

Jan W. Gromada

Address all correspondence to:

Jan W. Gromada 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription Rate :

\$3.50 in the U.S.A.

\$5.00 to all Foreign Countries

GENERAL WNCENTY KO-
WALSKI, RIVER FOREST,
IL.
DR. JULIANS. DOBROWOL-
SKI, DILLSBORO, N.C.
MR. & MRS. WALENTY KO-
RZENIOWSKI, TORONTO,
ONT., CANADA
MR. & MRS. JOZEF SZA-
FRANIEC, CHICAGO, IL.
ANDRZEJ WRÓBEL, HONO-
ROWY PREZES ZW. PODH.
W CHICAGO, IL.
MR. & MRS. JAN JACHY-
MIAK, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. WŁADYSŁAW
BURKOT, CHICAGO, IL.
JOZEF GIL, PREZES ZW.
PODH. W CHICAGO, IL.
MR. JAN CHLEBEK, CHI-
CAGO, IL.
MR. FRANCISZEK ŚLE-
MOK, SPRINGDALE, IL.
MR. & MRS. JAN DĄBROW-
SKI, ALLENTOWN, PA.
MR. & MRS. WŁADYSŁAW
TOKARZ, CHICAGO, IL.
KOŁO NO. 2 ZW. PODH. IM.
W. ORKANA W CHICAGO,
IL.
DR. & MRS. ANDRZEJ CI-
SZEK, JOHANNESBURG,
SO. AFRICA
MR. & MRS. JAN ŁUSZ-
CZEK, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. B. SZYMUSIAK,
CHICAGO, IL.
MRS. ZOFIA BUKOWSKA,
CHICAGO, IL.



MRS. ANASTASZEL, MIA-
MI, FL.
MR. STANISŁAW SZYMU-
SIK, CHICAGO, IL.
MRS. IRENA SKUPIEŃ,
CHICAGO, IL.
MRS. AGNIESZKA WÓJCIK,
GARFIELD, N.J.
MR. & MRS. MIECZYŚLAW
WNUK, TRENTON, N.J.
MRS. AURELIA SZŁOSOW-
SKA, BROOKLYN, N.Y.
STOW. TATRZAŃSKICH
GÓRALI, INC., UTICA,
N.Y.
KOŁO NO. 8 ZW. PODH.
IM. GEN. GALICY, CHI-
CAGO, IL.
KLUB CHOCHOŁÓW IM. KS.
KMIETOWICZA, CHICAGO
IL.
KOŁO ZW. PODH. GRON-
KÓW IM. JAKUBA NOWA-
KA, CHICAGO, IL.
ZWIĄZEK PODHALANEK
IM. H. MARUSARZ W
CHICAGO, IL.
MISS KATARZYNA NIE-
MIEC, ACOSTA, PA.

MISS TERESA CISZEK,
CHICAGO, IL.
MR. FRANCISZEK KOWAL-
KOWSKI, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. FRANK TLA-
PA, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. EDWARD FIO-
ŁEK, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. EUGENIUSZ
ZIEZIO, UTICA, N.Y.
MR. & MRS. MAREK GA-
SIENICA, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. FRED BŁA-
ZONCZYK, CHICAGO, IL.
MRS. ANNA TONTALA,
TWIN ROCKS, PA.
MR. & MRS. WŁADYSŁAW
FŁOK, BURBANK, IL.
MR. JOACHIM BRYJA,
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. FRANK KWAK,
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. WŁADYSŁAW
KOMPERDA, SHAM-
BURG, IL.
MR. & MRS. ANDRZEJ KO-
ZIEŁ, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. JOSEPH E.
SZCZUREK, CANADA
MRS. WIKTORIA KRÓŻEL,
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. MIECZYŚLAW
KOENIG, CHICAGO, IL.
MRS. LOUISE KRUPA,
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. JOZEF CHLE-
BEK, HOUSTON, WN.
MRS. ANNA SCHWARTZ,
NEW YORK, N.Y.

Podhalanie! Jednajcie nowych prenumeratorów!



Honorowy Patronat

Ks. Eugeniusz U. Garek, Utica, N.Y.
Ks. Stanisław Tylka, Leeds, England
Dr. Tadeusz Sendzimir, Waterbury, Ct.
Mrs. Kazimiera Dąbrowska Kasprzak,
Chicago, Ill.
Zarząd Główny Związku Podhalan,
Chicago, Ill.
Klub Przyjaciół Zw. Podhalan,
Im. T. Chałubińskiego, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Leopold Michniak,
Palm Springs, Ca.
John S. Garek, Utica, N.Y.
Mr. & Mrs. Aleksander Kasper,
No. Caldwell, N.J.
Mr. & Mrs. Jan Kantor,
Gaswood Hts., Ill.
Miss Stephanie Bachleda
Pittsburgh, Pa.
Mr. & Mrs. Jacek Torczek, Chicago, Ill.



DO "TATRZAŃSKIEGO ORŁA"

Niemogłem w złym stanie zdrowia spełnić nakazu serca i umysłu, by na czas zdążyć z życzeniami dla Tatrzańskiego Orła, który od trzydziestu pięciu lat patronuje polskiej, góralskiej myśli za Wielką Wodą. Czynie to dopiero dzisiaj, ale przecież nie o czas samego jubileuszu tutaj głównie chodzi. Chodzi o wszystkich czas przeszły i przyszły, w którym Tatrzański Orzeł znajduje się nieustająco w podwójnej służbie: góralskiej twórczej myśli i wyrażania jej poprzez polskie, góralskie słowo. Myśl twórcza - i słowo własne, rodne. Czegoż można chcieć więcej? Jest to przecież kanon, podstawa życia narodu: TWÓRCZO MYŚLEĆ - BY MYŚL URZECZYWISTNIAĆ, BY MYŚL TĘ WYPOWIADAĆ PRZY POMOCY NAJDOŚKONALSZEGO NARZĘDZIA - WŁASNEGO JĘZYKA.

Oto właśnie to największe Dobro, niesione przez Tatrzańskiego Orła. Chłopska myśl i chłopskie słowo, góralska myśl - góralskie słowo. Jest to Dobro, które

nazywamy zarówno Ojcowizną, jak i Ojczyzną.

Najlepszego pielęgnowania tego Dobra, coraz pełniejszego, wielostronnego rozkwitu życzę serdecznie Tatrzańskiemu Orłowi.

Pozdrawiam cały Zespół Wydawniczy, Patronacki i Redakcyjny, pozdrawiam Janina W. Gromadę. Szczęść Boże!

Tadeusz Staich
Sekretarz Związku Podhalan w Polsce, Redaktor Naczelny "Podhalanki"

Ó "TATRZAŃSKIM ORŁEM" W POLSCE

Krajowe wydawnictwo "Przegląd Prasy Polonijnej" w Warszawie w numerze 7/8/83 - (str. 51 i 52) - zamieściło informacje o 35 rocznicy "Tatrzańskiego Orła", oraz dłuższy fragment artykułu J. Szynalik Dobrowolskiego "Ślebotny lot "Tatrzańskiego Orła" - 35 lat w służbie Podhala i Polski." Artykuł ten ukazał się w "Dzienniku Związkowym" w dwóch częściach z fotografiami 6-7 i 13-14 maja 1983 roku.

BYLI CHŁOPCY, BYLI...

Jeszcze jedna przyjemna wiadomość, która świadczy o popularności "Tatrzańskiego Orła". Oto chicagoski "Dziennik Związkowy" 7-8 października 1983 zamieścił z powołaniem się na źródło artykułu Włodzimierza Wnuka "Byli chłopcy, byli, ale się mineli"... z historyczną fotografią z 1912 roku przedstawiającą uczestników drugiego zjazdu Podhalan. Między nimi obaj bracia Tetmajerowie, Władysław Orkan, Stanisław Stwora, Feliks Gwiżdż, Gen. Andrzej Galica, Jakub Zachemski i i.



OD REDAKCJI

Drugi raz trzeba nam prosić miłych Czytelników i drugi raz wydać podwójny numer "Tatrzańskiego Orła" z opóźnieniem. Więc kłaniamy się pięknie i przepraszamy: wybaczcie... Mamy w rodzinie i wielkie zmartwienie i poważną chorobę. Może da Bóg, a następny rok będzie dla nas łaskawszy.

W DOMU PODHALAN W CHICAGO



Dom Podhalan w Chicago.

(Korespondencja własna)

Pogoda w tym dniu typowa dla Chicago: śpiąco deszczem, wiatr pędził ulicami, niby halny po halach. Spotykamy się z księdzem Tadeuszem Wincenciakiem, kapelanem Związku Podhalan przed budowlą, która może w niedługim czasie będzie ozdobą ulicy Archer, a dziś jest siedzibą Związku Podhalan w Ameryce. Jeśli zostaną wykonane plany architektoniczne - a są zakrojone na wielką skalę - to Chicago otrzyma oryginalny budynek wzorowany na stylu zakopiańskim, a ściślej mówiąc Witkiewiczowskim, Architekci i artyści będą mieć trudności w realizacji planów, gdyż nie budują od fundamentów, lecz starają się dostosować normalną, przemysłową budowlę do trudnego w rozwiązaniu stylu podhalańskiego. Oczywiście trudności te są związane z fasadą i zewnętrznym obmurowaniem dawnych ścian, oraz z dachem, którego kopułową formę trzeba będzie zakryć jakimś ciekawym rozwiązaniem architektonicznym, gdyż konstrukcja dachu w zakopiańskim stylu była by za kosztowna.

Fasada domu w połowie wykonana i na wysokość drzwi obmurowana pięknym kamieniem, przypominającym tatrzańską granit. Frontowe drzwi w stylu Witkiewiczowskim z pięknym ro-

związaniem wschodu słońca i promieni słonecznych zapowiadają fachowe i artystyczne wykończenie. Pracownicy, którzy niektóre fazy robót wykonują bezinteresownie, informują nas, że górna część frontowej ściany będzie wykonana z drzewa z motywami daszków zakopiańskich, co prawdopodobnie zakryje przed okiem widza okrągły dach oryginalnej budowli.

Na parkowisku spotykamy wiceprezeskę Zarządu Głównego panią Marysę Cukier-Jachymiak, która otwiera podwoje domu od strony bocznej. Wchodzimy do wnętrza i tu, o dziwo! jakbyśmy się znaleźli w najbardziej autentycznej sali gdzieś na Podhalu. Wchodzimy do Białej Izby, która urzeka nas swym pięknem. Ściany z "białego" drzewa ozdobione oryginalnymi kilmami zakopiańskimi, portretami bohaterów narodowych i dwoma obrazami podhalańskiego artysty malarza Michała Rekuckiego. W tej białej izbie odbywają się próby tańca i ważniejsze zebrania, a kiedy trzeba służy ona za przedłużenie wspólniejszej "karczmy" ze stołami i krzesłami w stylu góralskim na kilkadziesiąt osób.

W karczmie wszystko od sufitu do najmniejszego drobiazgu pachnie Podhalem (nawet niektóre "wysokowe"). Naprzeciw baru oryginalny kominek z orna-



Członkowie Zarządu Głównego Zw. Podh. w Chicago: od lewej: prezes J. Gil, w środku M. Cukier-Jachymiak, ostatni A. Bobak. Dyskusja nad malowaniem ścian w małej sali.

mentyką stylizowaną na modę zakopiańską, ściany pełne ozdób i talerzy, sufit z nieodzownym sosrębem i może z modrzewia, poddasze wnętrza chaty, czy karczmy góralskiej przykuwa oczy każdego znawcy, gdyż jest wykonane i artystycznie i stylowo. Oczywiście siadamy w tym przybytku przyjemnych pogwarek i korzystamy z gościnności baru i uprzejmości pani Marysi, a jako że siedzi z nami jęzomością, to i o rozgrzeszenie w słuchaniu nie będzie trudno...

Ksiądz Kapelan jest naszym Cicerone i prowadzi nas z objaśnieniami najpierw do kuchni, już wyposażonej bogato w potrzebne urządzenia, serwisy talerzy, filiżanek i nakryć stołowych, dalej przesuwamy się w stronę wielkiej sali teatralnej i balowej, gdzie postępują naprzód prace nad podłogą, szatnią i kilka mniejszych pokoi dla administracji Związku Podhalan prawie wykonane, ale największym chyba osiągnięciem z punktu widzenia finansowego jest oddanie do użytku średniej sali przygotowanej na wesela, bankiety, a nawet i dancingi - bo parkiet i podium dla orkiestry już zainstalowane - oraz na różne imprezy rodzinne. I - jak nas informują - owa sala już się stała popularną i wiele

zrzeszeń i organizacji zaprzyjaźnionych wynajmuje ją na swoje imprezy. Jednym z mocnych atutów tej sali jest jej dogodne położenie i bliskość dzielnic zamieszkałych, oraz obszerne i łatwe parkowisko.

Prace w Domu Podhalan idą naprzód i postępują nawet szybciej, jak napływ donacji organizacyjnych i personalnych, do których Zarząd Główny ciągle wraca; jest jednak nadzieja, że Dom Podhalan mógł zapalić motor na pełną siłę. Żegnamy się z miłymi gospodarzami i gośćmi w białej izbie życzeniem, by otwarcie Domu miało miejsce w tym roku. Szczęść Boże!

J.S.D.

MŁA WIZYTA

W Chicago bawił Ks. Biskup Szczepan Wesoły, patron Polonii rozrzuconej niemal po wszystkich kontynentach. Odwiedzając ośrodki Polonii chicagoskiej nie ominął i Domu Podhalan, gdzie go powitała programem artystycznym młodzież ze Szkółki tańców, Zarząd Główny, oraz licznie zebrani członkowie naszej organizacji. Duszpasterz Polonii nie ukrywał radości z osiągnięć i pracy Związku Podhalan i życzył mu dalszej, pełnej inicjatyw, pracy.

NA SWOJSKĄ NUTĘ



W dniach 4, 5 i 6 listopada 1983 roku odbył się zapowiadany od paru miesięcy Pierwszy Folklorystyczny Przegląd Zespołów i Kapel Ludowych pod nazwą "Na swojską nutę". Imprezę zakrojoną na szeroką skalę, mimo pewnych usterek organizacyjnych i programowych, należy zaliczyć do bardzo udanych, a sukces ten organizacja zawdzięcza przede wszystkim entuzjastycznym wykonawcom i młodzieży podhalańskiej, artystom, instruktorom i całej plejadzie ofiarnych pracowników z naszej gromady góralskiej. Ciekawe, dlaczego - mimo wielu wezwań i zaproszeń - nie zjawili się w Domu Podhalańskim zespoły polonijne, nie góralskie? Do przyszłego roku jeszcze daleko, więc może znajdziemy odpowiedź na ostatnie zapytanie i czas na poprawę tego wszystkiego, co nie wypadło - jak to się mówi na Podhalu - co się tyczy.

Nie będziemy omawiać szczegółowo bogatego programu, który obejmował część śpiewno-muzyczno-taneczną, twórczość ludową w słowie i piśmie, rzeźbę i malarstwo, obrzędowość i sztukę kulinarną tradycyjnie znakomitą i smaczną. Oddajmy teraz głos jednemu z entuzjastów góralszczyzny Janowi Chlebek i jego żonie Anieli, którzy informują nas z Chicago o tym Przeglądzie Folklorystycznym: "A teraz kilka słów o naszym Przeglądzie. Była to piękna impreza pomimo różnych niedociągnięć. Jak na pierwszy raz, można powiedzieć, bardzo udana pod każdym względem. To są moje osobiste spostrzeżenia. Prowadzącymi konferansjerami w pierwszych dwóch dniach byli Andrzej Piłtoń i Maria Cieśla. Przemila para, wywiązała się ze swego zadania znakomicie. Bardzo poprawne zachowanie się

na scenie, wielka kultura słowa, czego nie można powiedzieć o parze w dniu ostatnim. Występy naszych najmłodszych dzieci wprawiły w szczerą podziw wszystkich widzów, a za tę postawę należy się uznanie naszemu dzielnemu Zakopiańczykowi Andrzejowi Kotelnickiemu, kierownikowi Szkółki Tańca. Starsza młodzież z grupy Stanisława Kubańskiego, to prawdziwi artyści i oni zebrali największe brawa. W tej grupie wyróżnili się synowie naszego wiceprezesa Andrzeja Bobak, oraz Karolcia Koenig (rodzice pochodzą z Witowa). Na specjalne podkreślenie zasługuje to, że dzieci te urodziły się w Stanach Zjednoczonych, a dzięki rodzicom zachowały góralską duszę. Duże uznanie, brawa i pierwsze miejsce zajął zespół zorganizowany niedawno przy Kole Brighton Park. Młodzież tego zespołu w większości należała do zakopiańskich grup tanecznych w Polsce. Tam pozna-

ła wszystkie tajniki tańca góralskiego i śpiewu i ona podbiła serca publiczności. Gdy mowa o publiczności, to trzeba dodać, że ona dopisała wspaniale. Przez dwa dni duża sala Domu Podhalańskiego była wypełniona po brzegi, a potrafi zmieścić ponad 800 osób. W sali mniejszej znajdowała się wystawa malarzy i rzeźbiarzy, haftów i tam odbywał się pokaz wypieku kołaczy i moskali, wyrób serów i oscypków. Wielkim powodzeniem cieszyła się podhalańska kuchnia. Nasze panie goździki i kucharki otrzymały też wiele pochwał i zasłużonych braw. No i jakby nie wspomnieć o dwóch barach!... Obłożone one były do cudu! A co tam mieli, to Wam nie powiem, bom się do nich dopchać nie mógł. Na zakończenie tyle tylko powiem, że można na takiej imprezie góralskiej zauważyć, jak to śpiew, tańiec i muzyka góralska jednoczy wszystkich i przyciąga, jak to mówią, do kupy. Miejmy nadzieję, że się spełnią słowa prezesa Gila wypowiedziane na scenie do przepelnionej sali: "Zbudowaliśmy większą chałupę, ale i tu ciasno. Trzeba będzie dalej budować".

Do tych impresji Jana Chlebka pragniemy dorzucić parę innych szczegółów.

Oto skład "Jury", do którego i on należał: Andrzej Kotelnicki przewodniczący, członkowie: Maria Cukier-Jachymiak, Władysław Tokarz, Andrzej Wróbel, Zofia Bukowska, Józef Krózel, Ferdynand Błazończyk, Jan Słodyczka, Stanisław Janik, Jan Panek, Stanisław Szafarski, Jan Łuszczek, Andrzej Kowalkowski i Jan Chlebek. Czternaście sekcji! Dwa razy tyle, co w Zakopanem.

Wyróżnienia otrzymali uczestnicy aż w 22 grupach. Między nimi były nagrodzone nawet instrumenty "uniikalne". Oprócz tego odbyły się pasowania na: Zbójnika, honielników, pytacy i na "druzcki".

ŁUDŹMIERZANIE SPIESZĄ Z POMOCĄ.

Poruszeni do głębi niecną kradzieżą dokonaną na figurze Cudownej Matki Boskiej w Ludźmierzu, mieszkańcy tej miejscowości i Podhalanie chicagosczy postanowili zorganizować Komitet, którego zadaniem jest zbiórka pieniędzy na zakup dewocjonalii zrabowanych przez opryszków kilka miesięcy temu.

Organizatorzy spodziewają się, że apel ich odbije się głośnie echem nie tylko po Chicago, ale po całym Podhalu amerykańskim. Życzyć im należy sukcesu.



ZESPÓŁ DZIECIĘCY PRZY ZARZĄDZIE GŁ. ZW. PODH. W CHICAGO.

NA GOŚCINNYCH WYSTĘPACH

Jeszcze nie przebrzmiały echa Folklorystycznego Przeglądu p.n. "Na swoją nutę", a w Chicago powiało znowu urokiem polskich Tatr. W połowie listopada br. przybył do USA. Zespół Regionalny Pieśni i Tańca "Witowianie". Zespół ten istnieje od 1975 r. przy Tatrzańskim Towarzystwie Kulturalnym w Zakopanem. Do Ameryki Zespół ten przybył w składzie: Aniela i Karol Michniak - kierownictwo artystyczne, Janina i Józef Giewont, Kazimiera Glista, Czesława Blaszyńska, Danuta Koenig, Zofia i Halina Michniak, Władysław Kowalczyk, Andrzej Chrobak. Wszyscy pochodzą ze wsi Witów. Jest to stara miejscowość założona około 1620 r. położona na drodze do Chochołowa, tuż przy granicy słowackiej.

A oto krótki zarys działalności "Witowian": W roku 1975 Zespół Witowianie z okazji 400 lecia miasta Zakopanego otrzymał odznaczenie za zasługi w pracy nad podtrzymaniem i krzewieniem wartości kulturowych regionu podhalańskiego. W 1979 r. sukcesem artystycznym Zespołu był wyjazd do Francji. W 1980 r.



ZESPÓŁ "WITOWIANIE"

do Krajów Skandynawskich i Danii. W roku 1981 ponowny wyjazd do Francji i Hiszpanii, gdzie Zespół uczestniczył w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym. W tym roku Zespół Witowianie przybył z występem do Ameryki by uczcić 10-lecie Stow. Podhalan w Clifton, N. Jersey.

Po tych uroczystościach "Witowianie" zostali zaproszeni do Chicago przez prezesa Koła Witów, oraz Zarząd Główny Zw. Podhalan. Towarzyszył im prezes

Stow. Podhalan w Clifton Stanisław Kowalczyk i zespół muzyczny tego koła. W chicagowskiej siedzibie Zw. Podhalan goście zostali powitani przez zespół "Hyrni" z Koła Zakopane. Na występ polskich "Witowian" w Domu Podhalan przybyło ponad 800 osób. Zespół przedstawił widowisko pt. "Przeróbka Wiołna Lnianego". Widzowie mieli okazję zobaczyć jak to drzewie na Podhalu wyrabiano płótno lniańskie, a z tego płótna podhalańskie koszule i bluzki.

Następnie Witowianie popisali się zręcznością, pięknym śpiewem, deklamacjami oraz wspaniałym humorem. Zespół przedstawił również fragment góralskiego wesela, i pokazał piękno oryginalnego stroju młodej pary, pytacy, starostów, z przyspiewkami na weselne nuty, z błogosławieństwem rodziców, oraz z cepinami. Przy dźwiękach muzyki góralskiej Witowianie tańczyli z werwą harnasi, którym bockowały zalotnie dziewczyny strojne jak bukiet kwiatów spod Tater. Tupot uginających się nóg porwistego tańca zbójnickiego, brzęk ciupazek, nawoływania

sprawiły wrażenie, iż to wszystko dzieje się na polanie. Na twarzach patrzących malowały się radość i wzruszenie.

Po zakończeniu widowiska, Józef Gil Prezes Z. Podhalan wręczył członkom Zespołu Witowianie pamiątkowe dyplomy, zaś członkowie Koła Witów, oraz Koło Zakopane, obdarzyli gości z Podhala bukietami kwiatów. W imieniu Zespołu Witowian Aniela Michniak ofiarowała amerykańskiemu Zw. Podhalan proporzec i ciupagę, a Koło Witów z Chicago otrzymało piękny i duży drewniany talerz. Prezes Stow. Podhalan w Clifton Stanisław Kowalczyk wręczył Zw. Podhalan w Ameryce statuetkę Ojca Św. Jana Pawła II-go, którą wykonał artysta i członek Stow. Podhalan Władysław Ręczek.

Przy dźwiękach orkiestry tanecznej "Tęcza" oraz muzyki góralskiej w Izbie Zbójnickiej Domu Podhalan wśród śpiewu na nutę góralską, gwarzenia - bawiono się do "biołego rana".

Niech że naszym kochanym "Witowianom" wiedzie się tak pomyślnie, aby jeszcze nieraz odwiedzili piękną i śleobodną Amerykę.

ZOFIA BUKOWSKA

MIGAWKI Z ŻYCIA PODHALAN W AMERYCE

Trzynasta rocznica Koła Szafłary



Bardzo uroczyście obchodzili trzynastą rocznicę istnienia członkowie jednego z najbardziej aktywnych kół Związku Podhalan - Koła Szafłary, którego patronem jest bohater podhalańskiego podziemia Augustyn Suski. Uroczystość ta została połączona z poświęceniem sztandaru, które miało miejsce w czasie mszy świętej odprawionej przez Jego Eks. Ks. Biskupa Alfreda Abramowicza w kościele SS. Pięciu Braci Męczenników w niedzielę 27 listopada br.

Po południu tego samego dnia przy udziale licz-

nie zgromadzonych Podhalan i naszych sympatyków odbyła się druga część uroczystości ze starannie przygotowanym programem artystycznym, a wieczorem miła, góralska zabawa.

Andrzejki

Imię Andrzejka, Jędrzeja, czy Jędrusia jest bardzo popularne na Podhalu i wszędzie, gdzie mieszkają Podhalanie. Wiele dlatego najwięcej zabaw, potańcówek i przytupów w ostatnie dni listopada mamy wśród górali. Świętowali więc i tońcyli Jędrzeje, Jędrusie i Andrzejki, oraz ci, co im składali życzenia. Ale - jak to się stało, że nie było ani jednej dziewczyny z imieniem: ANDRZEJKA!

Ks. Gacek wraca do zdrowia

Kapelan Kół Z.P. na wschodzie Stanów Zjednoczonych Ksiądz Eugeniusz Gacek przeszedł poważną operację w szpitalu Św. Józefa w Syracuse N.Y. i wraca do zdrowia w domu swej matki w Utica N.Y. Czterogodzinną operację poprzedziło specjalne leczenie w ciągu 13 dni, ale stan krytyczny po operacji szybko ustępował i chory - dzięki pomocy Bożej i modlitwom rodziny i przyjaciół - wyzdrowiał. W okresie Wielkanocy Ks. Gacek otrzymał piękne - jak pisze do nas - życzenia od Ojca Świętego Jana Pawła II, oraz od Ks. Kardynała Rubina z Rzymu. Za naszym pośrednictwem



przesłała serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy pamiętali o nim w modlitwach i listach wysłanych do szpitala.

Zespół redakcyjny "Tatrzańskiego Orła" życzy swemu Kapelanowi, by jak najszybciej powrócił do pracy duszpasterskiej i podhalańskiej.

CI, CO ODESZLI...



Śp. Urszula i Franciszek
Bachleda (1914r.)

URSZULA BACHLEDA

W lecie tego roku odeszła w zaświaty po dłuższej chorobie śp. Urszula Bachleda, z domu Mrowca, w wieku 90 lat. Mąż jej Franciszek Bachleda z rodu Księżdźlurów przybył do USA. w 1908 roku, a

kiedy się dorobił, wystąpił bilet swej przyszłej żonie Urszuli. Po przybyciu Urszuli do Stanów Zjednoczonych tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej, młodzi wstąpili w związek małżeński 2 maja 1914 roku i osiedlili się w Pittsburgu, w Pensylwanii. Doczekali się sześciorga dzieci: Agnieszka, Stefania, Bronisława, Franciszek, Marianna i Jan. Ojciec Franciszek Bachleda zmarł w 1945 roku, pani Urszula dożyła podeszłego wieku i cieszyła się licznym potomstwem wnuków i prawnuków. I choć się w ciągu tego długiego okresu czasu zmieniło wiele, to serce tej szczerzej i szlachetnej Podhalańki pozostało góralskie. Czytała "Tatrzańskie Orła", pisywała listy do redakcji i należała do Patronatu pisma od lat.

Niechże ta gościnną amerykańską ziemią przytuli ją do swego łona.



Śp. Stefania i Józef
Kędzierski. (1951r.)

STEFANIA KĘDZIERSKA

Dnia 13 września br. pożegnała się z tym ziemskim bytowaniem śp. Stefania Kędzierska, góralka, której odejście optakiwać będzie cała społeczność podhalańska w Stanach Zjednoczonych i uczestnicy podhalańskich imprez teatralnych. W Stefani wiele Kół Związku Podhalańskich utraciło nie tylko bardzo aktywnego człon-

ka, ale niezapomnianą odtworczynię wielu postaci kobiecych w scenicznych imprezach góralskich. Jej samorodny talent wypowiadał się spontanicznie w tańcu, śpiewie i grze aktorskiej. Wraz z mężem swoim śp. Józefem prowadził, znany na południowej stronie Chicago, lokal Kościuszk Hall w którym odbywały się najrozmaitsze imprezy podhalańskie i zebrania i razem brali udział we wszystkich przejawach życia naszej organizacji piastując w różnych Kółach odpowiedzialne funkcje. Józef Kędzierski był sekretarzem generalnym Związku i tylko przedwczesna śmierć przerwała jego więzy z podhalańską gromadą.

Cała rodzina Kędzierskich należała do Patronatu "Tatrzańskie Orła" i nie przerwała kontaktów z nim nawet wtedy, kiedy przeniosła się na Florydę.

Śmierć tej ofiarnej działaczki podhalańskiej optakują córka Józefina Glonek, synowie Eugeniusz i Ryszard, brat Józef Szczurek w Kanadzie i liczna rodzina w Polsce i w Czarnym Dunajcu, rodzinnej miejscowości obojga małżonków.

Z ŻYCIA PODHALAN W ANGLII...



Członkowie Zarządu Głównego Zw. Podh. w Anglii.

Otrzymał miły list od prezesa Związku Podhalań w Anglii pani Marysi Duszowej, która lato tegoroczne spędziła w Polsce w okolicach rodzinnego Nowego Sącza i Odrowąża rodzinnej miejscowości jej męża pułkownika Antoniego

Duszy.

"Jeśli chodzi o zarząd naszego Związku Podhalań, to w dalszym ciągu jestem prezeską - pisze pani Marysia - Jest nas garstka i zbieramy się dwa razy do roku, urządzając "posiady"

z zespołami młodzieżowymi, raz w jesieni, a drugi raz w okresie Bożego Narodzenia ("posiady" optatkowe). Raz do roku wydajemy na powielaczku biuletyn z wiadomościami o działalności Związku i życiu naszych Podhalań i sympatyków. Mało jest nas górali w Anglii, mało rąk do pracy, za to

mamy coraz więcej sympatyków, ludzi rozmaitowanych w Podhalu i związanych z nim przez narty, wojsko, harcerstwo czy krajoznawstwo. Staram się kontynuować prace mego śp. Męża i iść drogą wskazań Orkana. "Tatrzańskim Orłem" cieszymy się i czytamy go, a ja osobiście jestem z najwyższym uznaniem dla Was Gazdo Redaktorze i żywię serdeczną sympatię dla całego klanu Gro-

madów."

W dalszym ciągu listu pani Marysia opisuje swoje wycieczki po Podhalu, a odwiedziła Ludźmierz, Zakopane, Rabkę, Piwniczną, Żegiestów, Nowy Sącz i Odrowąż, który - pisze pani Duszowa - "był najtrudniejszy przez spotkanie z mogiłą Męża Jantosia". Proboszcz Odrowąża Ks. Józef Dąbrowski góral z gwarą Sabały, na prośbę pani Duszowej, zamówił u jednego z artystów ludowych przepięknie wyrzeźbioną kapliczkę góralską i umieścił ją w kościele, a pani Marysia ofiarowała do niej pierwsze vota, dziesięć medali pułkownika Antoniego Duszy: dwa Virtuti Militari, cztery Krzyże Walecznych i inne.

Czekamy teraz na dalsze wiadomości i opisy "posiadów".

WYDAWNICTWA PODHALAŃSKIE

"Obrazki Zakopiańskie"

W. Wnuka

Książka o Zakopanem i o...Ameryce

Czekaliśmy na tę książkę dość długo, zapowiadaliśmy ją kilka razy. Nie z winy autora zjawia się dopiero teraz, ale mamy ją już w rękach, czytamy ją, zachwycamy się nieznanymi fotografiami z przeszłości, historią Zakopanego i historyjkami o osobach legendarnych, związanych z Tatrami, czytamy ją jak najciekawszą powieść, od której trudno się oderwać, do której trzeba wracać i czytać drugi i trzeci raz niektóre rozdziały. Książka pisana barwnie, ciekawie, z pasją i miłością do gór, do ludzi z gór; pisana przez syna gór.

W króciutkim wstępie "od autora" czytamy: "Copravda, dwa jej rozdziały (tej książki) zdają się być dość odległe od Zakopanego, bo akcja ich dzieje się zasadniczo na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki, jednakże oba te rozdziały: "Skarby podhalańskie w Chicago" i "Tatrzański Orzeł nad Ameryką" - zawierają tyle treści, obchodzącej żywotnie Podhale w Polsce i powiązanej wielorakimi węzłami z samym Zakopanem, że włączenie ich w niniejszą książkę wydało mi się uzasadnione".

Tak więc jest to książka o Zakopanem i o Ameryce, a ściślej mówiąc o wielu Podhalanach w Ameryce. Obok tych - wymienionych przez Wnuka dwóch rozdziałów "amerykańskich" - czy-

telnik znajdzie aż pięć reprodukcji fotograficznych związanych z Podhalem amerykańskim i ludźmi, którzy to Podhale pod amerykańskim niebem tworzyli. A jeśli ktoś z wybitniejszych Podhalań nie znajdzie w tych "Obrazkach" swego nazwiska, to niech cierpliwie czeka, bo już niedługo dojdzie do jego rąk druga książka Włodzimierza Wnuka pod tytułem, którego nie trzeba tłumaczyć: "Górale za wielką wodą".

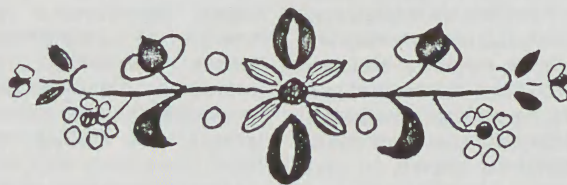
"Obrazki zakopiańskie" to prawdziwa kopalnia wspomnień historycznych, anegdotycznych związanych z legendą i najprawdziwszym życiem jakie kiełkowało kiedyś w cieniu Giewontu, by pewnego dnia wybuchnąć jak gejzer i zadziwić Polskę tatrzańską urodą.

Tytuły dwunastu rozdziałów książki wprowadzają nas w bajeczny świat Tatr od dawnych czasów po dzisiejsze i te amerykańskie: Gniazdo Sabały, Dokumenty tatrzańskich górali, Protokół uciążliwości diktowanych, Zakopane przed stu laty, Krzyże nad Zakopanem, Tetmajer i Maryna (artykuł ten ukazał się w "Tatrzańskim Orle" rok 1970, Vol. 23, No. 1), Bartuś Orbrochta, "Tatrzański Orzeł" nad Ameryką. Skarby podhalańskie w Chicago, Ze wspomnień mojej matki, "U Wnuka" na Kościeliskiej, Dawne czasy, dawni ludzie.

J.S.D.



TATRY.



PODTATRZE - Jesień, zima 1982

Jest to czasopismo wydawane przez Radę Narodową miasta Zakopanego. Zawiera m. i. artykuły profesora Jacka Kolbuszewskiego: "Poezja Stanisława Nędzy-Kubińca", oraz sprawozdanie z konkursu poetyckiego na wiersz o tematyce górskiej. Kolbuszewski podaje, że w konkursie wzięli udział poeci z Polski, oraz z Anglii, USA i Kanady. Pierwszą nagrodę otrzymała Barbara Glazor z Krakowa, dwie drugie nagrody: Ewa Bujalska z Zakopanego i Franciszek Łojas-Kośla z Poronina; trzecią nagrodę: Zofia Graca z Białego Dunajca i cztery wyróżnienia przyznano: Juliuszowi Wątrobie, Zofii Bukowskiej z Chicago, Jadwidze Jałowicz i Teresie Chwastek-Łatuszkowej. Na innym miejscu podajemy wiersze Barbary Glazor i wyróżnione pierwszą nagrodą.

Maciej Pinkwart "ZAKOPIAŃSKIM SZLAKIEM SZYMANOWSKIEGO" - War-

szawa 1982. Publikacja poświęcona Karolowi Szymanowskiemu w ramach Międzynarodowego Roku ku czci Kompozytora "Harnasiów".

Franciszek Łojas-Kośla "GÓRALSKIE PACIORKI" - Warszawa 1983. Pierwszy tomik poezji młodego poety i artysty rzeźbiarza z Poronina.

Michał Balara "ŚPISKI KOTLIK DUKATÓW" - Kraków 1980. Gawędy ludowe Spisza. Niektóre z nich były już publikowane przed wojną w "Gazecie Podhalańskiej". Słowo wstępne Tadeusza Staicha.

Józef Szczypka "LEGENDY POLSKIE" - Pax, Warszawa 1983. Siódma pozycja książkowa podhalańska urodzonego w Mszanie Dolnej.

Tomasz Gluziński "SZCZĄTKI EMOCJI" - Kraków 1982.

W tytułowym wierszu poeta wyznaje: "...i chyba atawizm wyzwala w nas/szczątki emocji na widok/... pierwszych płatków śniegu/ i pękającej pod ciosem/ szczęki mistrza świata".



*Najserdeczniejsze Życzenia
Wesołych Świąt
i
Pomyślnego Nowego Roku*

JULIAN SZYNALIK-DOBROWOLSKI

W ROZTOKACH STRZELAJĄ Partyzantka w Gorcach

Orkan nazwał te góry "gniazdem dzikich Gorców", a o ich starym gąździe Turbacz pisał, że drzewie "nasłuchał się trąb wojennych". W roztokach gorczańskich ukrywali się banici, zbójnicy i poszukiwacze skarbów, tam rodziły się bunt przeciw niewoli i pańszczyźnie, tamtędy szedł na Czorsztyn ten, co chciał być pierwszym chłopskim królem, w gorzeckich lasach znaleźli przytułek konfederaci barscy i tam, po krwawym Wrześniu trzydziestego dziewiątego roku, wkorzeniła się w nieporąną ziemię podhalańska i polska ślebo-da, ta co się nigdy nie poddała germańskim hordom i nie podda się nikomu.

Turbacz niepodzielny hetman podległych mu wierchow powiązał się gwiaździstym łańcuchem z Obidowcem, Kiczorą, Kudłoniem i Gorcem, na wieczność wtulił się w nieprzebyte roztoki i nakrył je wierną puszcza. Wiater-ny poszum tej jodłowej kniei był natchnieniem chłopców, którzy przynieśli w Gorce polski bunt i zapalili go zemstą za zdra-dziecki najazd, za grabież, za śmierć na polach wrze-śniowych... Stamtąd spadali na wroga, by za śmierć płacić śmiercią. A dobry Turbacz dał im swoje smrekowe i bukowe lasy za dom,

za schronienie jak trza było, dał im swą moc i swoje ciepło. Wspierał ich błyskawicami gromów, naremną nawałą, z którą spadał na wrogów strach i zatrata. Ludzie z prastarych rodów, od wieków zamieszkali pod jego strzechą, wspomagali tych chłopców z lasu choć im nieraz przyszło zapłacać potokiem krwi za to wierne wsparcie. Lasy nad bohaterską Ochotnicą do dziś czują zapach krwi, gdy wspominają jedną wigilię Bożego Narodzenia. Taka była wiara podziemnych Gorców: jednakowa dla wszystkich, dla niego gady Turbacza, dla chłopów leśnych i dla ludzi z dolin.

Jodłowa gwara gorczańskich smreków i świerków przekazuje legendzie wrześniowe epos o tych, co w góry zanieśli polską ślebo-dę i nigdy nie złożyli bro-ni. Opowiadają starzy góralę, że czasem nocą stychać w lasach strzały: to w roztokach strzelają nasi chłopcy...

Posuwamy się doliną rzeki Mszanki ku Gorcom. Mijamy górską wioskę Lubomierz. Po prawej stronie na pagórku stoi drewniany kościółek, w którym nieraz modlili się o zwycięstwo gorczańscy żołnierze. Tu na cmentarzu przykościelnym

znalazł chwilowy grób boha-ter leśny porucznik Lech - Władysław Szczypka. Na zboczach działów nowe domki najczęściej w podhalańskim stylu. Wiatr od południa przynosi zapach żywicy. To jodłowa puszcza gorczańska wita nas świeżością, która rozsadza nam płuca. Wchodzimy na grzbiet Przysłopia i malowniczej wioski Rzeki. Stąd widok na dolinę Kamienicy i na szczyt Gorc, pokryty ciemno-niebieską gęstwą jodeł. Gorczański las... Wierny sprzymierzeniec bohaterów, las żywy, wrośnięty w ziemię od wieków. Przyglądają się mu schłodzone górali gorczańskich ze spadzistymi dachami w stylu podhalańskim. Na dole nad Kamienicą kolonia letnia z bramą i domkami również w stylu góralskim. Schodzimy w dół w stronę Dunajca, a po obu stronach idzie z nami wier-ny, gorczański las z poszumem rzeki.

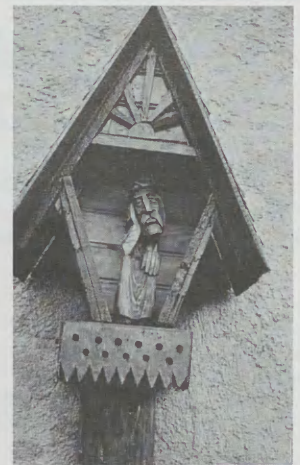
Szczawa... Na prawo od drogi drewniany kościółek, zwany kościołem partyzan-tów. Co roku w lecie spotykają się tutaj na uroczys-tym nabożeństwie. W 1979 roku miał je odprawić kardynał z Krakowa... Nie przyjechał, bo z Rzymu dość da-leko...

W przedsionku tego kościółka partyzantów znajduje się tablica z krótką historią podziemnej walki w Gorcach i Beskidach. Nie obejmuje ona wszystkich nazwisk dowódców i miejsc, czy szczytów na których kwaterowali, ale jest pierwszym tego rodzaju dokumentem historycznym. Zatrzymajmy się na chwilę przy dwóch nazwiskach związanych wspólną akcją i pochodzeniem z tej samej miejscowości:

Oddział 7.

Oddział d-ca por. Władysław Szczypka, krypt. Wilk, pseud. Lech. Zastępca d-cy ppor. Jan Stachura pseud. Adam. Stan 1+42 żołnierzy, czas działania 1941-1943. Teren: Mszana Dolna, Rabka, Chabówka, Obidowa. Oddział uzbrojony z magazynów w Skrzydlniej.

D-ca ppor. Jan Stachura, pseud. Adam, stan 1+60



Gorczańska kapliczka we Francji.

żołnierzy, czas działania wrzesień 1943. Oddział prze-jął po śmierci por. Lecha. Teren: Chabówka, Rabka, Mszana Dolna. Oddział 8.

D-ca ppor. Jan Stachura, pseud. Adam (krypt. Mszyca) stan 1+72 żołnierzy, czas działania wiosna 1944-1945. Teren: Luboń, Rabka, Chabówka, Obidowa, okolice. Oddział powstał w wyniku podziału oddziału Wilka.

(Zachowaliśmy pisownię z tablicy kościoła w Szczawie.)

Działalność tych dwóch oddziałów - siódmego i ósmego - związana jest z partyzantką porucznika Władysława Szczypki i pporucznika Jana Stachury. Rozłączy ich dopiero tragiczna śmierć pierwszego.

Organizowanie oddziałów do walki z Niemcami rozpoczęło się na Podhalu zaraz po klęsce wrześniowej. Pierwszym oddziałem w Gorcach według relacji prof. Jakuba Sobieskiego w rękopisie - była grupa Jana Wachały ze Szczawy, pseudonim "Łazik". Przetrwała ona do końca wojny i nigdy nie była zlikwidowana. Z końcem 1939 roku i z początkiem 1940 zaczyna organizować swoją grupę porucznik Władysław Szczypka, który przeszedł kampanię wrześniową. Był dwukrotnie ranny. Po powrocie do Mszany Dolnej spotyka Jana Stachurę, swego kolegę szkolnego, i razem przystępują do bardzo skrupulatnego werbunku pierw-szych żołnierzy leśnych. Za miejsce postoju i ćwiczeń wybrali lasy pod Gor-



Jan Stachura z żoną. Z lewej autor artykułu. (1983r.)

cem, w niedalekiej odległości od wiossek: Rzeki, Lubomierz, Szczawa, Kamienica. W tych miejscowościach urasta stawa i legenda o tych dwóch bohaterach gorczańskich, których większość ludzi znała po ich pseudonimach: "Lech" to porucznik Władysław, "Adam" to porucznik Jan.

Pierwszy okres jest okresem organizacyjnym. Dobór żołnierzy, zdobywanie broni na Niemcach, zaopatrzenie w kwatery i prowianty żywnościowe, pierwsze wypadki na małe oddziały niemieckie, akcja sabotażowa. Przychoǳą masowe rozstrzeliwania ludności cywilnej, oraz członków zorganizowanych komórek podziemnych w Nowym Targu, Rabce, Limanowej i Nowym Sączu. Większość członków Konfederacji Tatrzańskiej z jej założycielem Augustynem Suskim ginie w lochach więzień, albo w obozach zagłady. Partyzanci uchodzą w lasy, gdzie dokonuje się gruntowna reorganizacja wojskowa zakończona powstaniem Pierwszego Pułku Strzelców Podhalańskich z podziałem na cztery obwody wojskowe. Jednym z nich jest obwód limanowski z placówkami na wierzchołach Gorców.

Oddział Lecha i Adama liczy już ponad 40 żołnierzy i operuje w trójkącie Mszana Dolna, Obidowa, Szczawa. Pod Turbaczem zjawia się kapitan Julian Zapata z Poręby Wielkiej, pseudonim "Lampart", zawodowy oficer, syn góralskiej rodziny z Gorców; w rejonie Beskidu sądeckiego walczy Julian Zubek - "Tatar", pod koniec wojny zjawia się w Gorcach grupa partyzantów rosyjskich, która w niektórych akcjach współpracuje z polskimi oddziałami. W Gorce uchodzi także sekcja Konfederacji Tatrzańskiej z Józefem Kurasiem - pseudonim najpierw "Orzeł", potem "Ogień".

Lech i Adam dokonują wypadów na oddziały niemieckie w Rabce, Tymbarku, a nawet w Beskidzie sądeckim w Rytrze, rozbijają niemieckie magazyny aprowizacyjne, wysadzają tory kolejowe, sabotażują transporty wojskowe zdążające na li-

nie frontu rosyjskiego. Śmierć Lecha - Władysława Szczypki kończy pierwszy okres walki podziemnej w ziemi gorczańsko-beskidzkiej i jest stratą niepowetowaną. Jan Stachura - Adam reorganizuje swój oddział i przejmuje dowództwo oddziału Lecha, ale już na wiosnę 1944 roku tworzy nową jednostkę złożoną z pewnej grupy porucznika Lecha i swoich żołnierzy, co stanowi niemal skład jednej kompanii dobrze uzbrojonej i wyćwiczonej. Terenem akcji tego oddziału był Luboń, okolice Rabki i Obidowej. Wyzynem, który rozstał i imię Adama w całej gorczańskiej ziemi, było rozbrojenie oddziału niemieckiego na Luboniu w lecie 1944 roku.

Jan Stachura połączył w swej naturze dwie cechy: odwagę i rozważę. Gdy dorzucimy do tego niespotykany zmysł wyczucia, graniczny instykt, okraszony w dodatku szczęściem, które go nie opuszczało w najtrudniejszych sytuacjach, dojdziemy do przekonania, że posiadał wszystkie zalety na dowódcę partyzanckiego oddziału.

Główną jego troską w okresie tej wojny z najeźdźcą było zachowanie przy życiu żołnierza i ochrona ludności cywilnej. Innymi słowy: bić Niemców tak, by bezbronną ludność uchronić od represji, od masowych rozstrzelań zakładników. I to był może jeden z najważniejszych atutów jego dowodzenia w partyzantce.

Urodził się w rodzinie rdzennie beskidzkiej, o głęboko zakorzenionej tradycji. Patriotyzm Stachurów nie był pyszałkowatą przechwałką. Miłość do ziemi, do ojczyzny odezwała się najpełniej w najtrudniejszej dla Polski chwilach. Brat Jana, Henryk zginął śmiercią żołnierza w tragicznej kampanii września 1939 r. Najstarsi bracia: magister praw Stefan i Władysław pokłęse wrześniowej przedzierają się do Francji i tam biorą udział w kampanii francuskiej. Po tej drugiej klęsce nie załamują się, ale znów na ziemi angielskiej widzi-



Lasy w Gorcach. (Autor artykułu: dr. J. Szynalik-Dobrowolski, (1983r.)

my ich w szeregach żołnierskich. Obaj lądują w Europie, a Władysław gromi Niemców w czołgu pancernej dywizji generała Maczka i jest świadkiem pogromu tych, którzy napadli na zdradziecko w 1939 roku. Nie kończy się tu saga rodu Stachurów. We wrześniu 1943 roku gestapowcy brutalnie napadają dom Stachurów w Mszanie Dolnej i aresztują ojca rodziny Adama, matkę i dwie siostry Jana. Wszyscy przeszli śledztwo z torturami i bicie zakończone zestaniem do obozu w Płaszowie. Tam zakatowany ginie ojciec, a matka umiera w kilka miesięcy po opuszczeniu obozu.

Po zakończeniu wojny - wraz z innymi oddziałami Armii Krajowej - Adam ujawnia się i zaczyna pracować. W lutym 1946 roku zawiera związek małżeński z Kazimiłą Sobieską, córką

profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, i niedługo potem zostaje aresztowany. Ucieczka z więzienia w Wadowicach do Niemiec, a następnie do Francji, gdzie Jan i Kazimiera osiedlają się na stałe. Dziś mieszkają niedaleko od Paryża w Villiers-Le-Morhier, koło pięknego Mantenon. Dom swój nazwali "Mszanka". Przy bramie wejściowej, na ścianie jednego z budynków wisi mała kapliczka z Jezusikiem Frasobliwym i Janickowymi zbrojnikami pod kapliczką. Wewnątrz domu wiele pamiątek z Podhala, rodzinnej Mszany i nawet malowanki na szkle w drzwiach jednego pokoju. Dwie córki i syn rozmawiają po polsku z akcentem francuskim. Córki Małgosia i Jadzia pracują jako nauczycielki w średnim szkolnictwie, syn Marek jest inżynierem i mieszka w Paryżu.

(DOKOŃCZENIE NA STR.16)



Góralskie domki w Rzekach.

MATKA BOSKA LUDŹMIERSKA ZNOWU W ZŁOTEJ KORONIE



Matka Boska Ludźmierska
w swej świętej piękności.



Wiosną 1983 r. informowaliśmy naszych czytelników o świętokradczym czynie wandal, którzy okradli figurę Matki Boskiej Ludźmierskiej z kościoła parafialnego w Ludźmierzu.

Jeszcze raz wypada nam powrócić do tej sprawy - otrzymaliśmy bowiem w korespondencji z Polski fotografie wykonane podczas rekonstrukcji Królowej Podhala.

15 sierpnia 1983 r. Matka Boska Ludźmierska została ponownie koronowana złotą koroną - otrzymała także złote jabłko, symbol władzy królewskiej, wraz z berłem. Również Dzieciątko Jezus odzyskało swoją koronę.

Ceremonii tej dokonał ks. kardynał Metropolita Krakowski - Franciszek Macharski, który przybył specjalnie w tym celu na Podhale. W Ludźmierzu odbyła się z tej okazji wielką uroczystość kościelną - zgromadziła ona tysięczne rzesze wiernych z całego podhalańskiego regionu.

A oto fotoreportaż z tego wydarzenia.

ZYGMUNT ALT

Autor zdjęć: PAWEŁ GRADWICZ



Ks. Kardynał Franciszek Macharski - Metropolita Krakowski - wkłada złotą koronę na głowę Królowej Podhala.

Tadeusz Staich

Do Panny Ludźmierskiej Okradzionej

Lipy podhalańskie
polskie banany w liściach i drewnie słodkie
w liściach i drewnie miękkie

Tramie lipowy
Kłocu
z lipowej pierwociny dłoń ludźmierskiego mistrza
obnażony

Dziewczynno Boża z osełki drewna wykrojona
przez Ducha Świętego zaświecona
u brzegu Dunajca stonkiem zarumieniona
nie Ciebie okradziono
nas

z szeptów prośbnych i ostatka też
ze schronienia przed trwogą
z własności człowieczej
ale nie z tożsamości

Tymi samymi jesteśmy
i jeszcze silniej przywarliśmy do
Deski Ratunku
z której Jezusa w drzazgach oddarto

Bez korony jesteś
ale nie bez nas
i my nie bez Ciebie

Tropy i skazy
rany draśnięcia
ubytek Lipowego Drewna wypełniamy
Żywica złotomiodnej limby spod Turni
nad Szczotami

Po tykach naszych rad
pod prąd
jak ryba do źródlanej macierzy
modlitwą przemyka o naznaczenie pokuty



Górale ludźmierscy niosą figurę w uroczystej procesji.

LECH WAŁĘSA OTRZYMAŁ NAGRODĘ NOBLA

Entuzjastyczne opinie na całym świecie



LECH WAŁĘSA

Lech Wałęsa otrzymał pokojową nagrodę Nobla, najwyższą i najbardziej uhonorowaną nagrodę w dzisiejszym świecie. Niestety, nie mógł jej sam odebrać w dniu 10 grudnia br. W auli norweskiego Uniwersytetu odebrała ją żona Lecha Danuta, której towarzyszył ich trzynastoletni syn Bogdan. Tę radosną chwilę w jego publicznym życiu Lech przeżywał dogłębnie, ze łzami w oczach, słuchając zagranicznego programu radiowego transmitującego tę uroczystość. A słuchał go w mieszkaniu, które było kolebką Solidarności - w Gdańsku.

Była to chwila historyczna, bo oto pierwszy Polak otrzymał tę nagrodę jako nieustraszonego bojownika o prawa robotnika i wolność. Jest Lech nie tyl-

ko bohaterem polskich waństw robotniczych, ale symbolem i bohaterem wszystkich robotników na całym świecie.

Sala Uniwersytetu w Oslo - piszą sprawozdawcy pism zagranicznych - nie słyszała tak gromkich i burzliwych oklasków, jakie odebrała Danuta Wałęsa, kiedy zjawiła się na podium, by odebrać złoty medal dla swego męża, a następnie wygłosić przez niego napisaną mową przyjmującą nagrodę. W mowie tej Lech jak najdobitniej powtórzył swoje i Solidarności credo: walkę o prawa robotnika bez użycia przemocy i brutalności. Nagrodę w wysokości 190 tysięcy dolarów Lech przeznaczył na akcję dla rolników prywatnych w Polsce.

Nagroda Nobla, którą pierwszy raz otrzymał prosty robotnik, to zaszczyt dla Polski i dla robotniczego grona na całym świecie. Dlatego Lech powiedział, że ją dzieli ze wszystkimi robotnikami z tymi bezimiennymi, który o te same zasady walczyli.

Prasa całego świata jest pełna pochwał i zachwytów, których nie szczędzi naszemu bohaterowi, jego żonie i zwartej masie polskich robotników. Jedno z pism nazywało Lecha "płonącą pochodnią" człowieka z odwiecznym pragnieniem wolności.

W środę 7 września w Tatrach spadł pierwszy śnieg, ale następne dni i zakończenie Festiwalu odbyło się w blaskach złotej jesieni tatrzańskiej. W niedzielę, ostatni dzień Festiwalu, miał miejsce pokaz tańców na stadionie sportowym im. W. Orkana z udziałem zespołów: Jugosłowian, Francuzów, Włochów, hiszpańskich Basków, Bułgarów i Sądeczian. Najbardziej podobali się publiczności Włosi w żywiołowych tańcach ze śpiewami, oraz Sądeczanie. Bułgarzy zaimponowali perfekcją i wspianymi kostiumami, ale to była grupa tancerzy zawodowych, a ich tańce stylizowane przypominały dobrze wyćwiczony balet. W niedzielę wieczorem jury pod przewodnictwem prof. dra Romana Reinfussa

ogłosiło wyniki konkursu: złote ciupagi otrzymali - Sądeczanie, zespół z Lipnicy Wielkiej "Orawa", Bułgarzy; srebrne ciupagi przyznano: kapeli Maśniaków, Węgrom, Kirgizom (Rosja), Czechom. Pucharami "Jesieni Tatrzańskiej" podzielili się Francuzi, Jugosłowianie i Rumuni, wreszcie "złoty liść" Festiwalu otrzymali "Śwarni" z Nowego Targu, "Gronie" z Żywca i zespół włoski.

Prasa polska, a przede wszystkim publiczność ostro krytykowała decyzje jury jako niesprawiedliwe, oraz organizację Festiwalu, która nie dopisała. Podobno kilka zespołów zagranicznych niezadowolonych brakiem obiektywizmu w ocenie zespołów postanowiło nie skorzystać z zaproszenia na przyszłe Festiwale.

Tadeusz Staich Siedemdziesięciolatkiem...

Ostatnie "Posiady" w mieście wrześniu należały do Tadeusza Staicha, który poświęcił je poezji gwarowej młodego Podhala. Zanim jednak zabrał głos prelegent, prezes oddziału zakopiańskiego Zw. Podhalań Franciszek Bachleda - Księdziorz złożył Staichowi życzenia z okazji... 70 letniej rocznicy urodzin, a prezes zarządu głównego Z.P. Inż. Staszek i jego małżonka wręczyli posiadaczowi tej zgrabnej siedemdziesiątki wiązanek kwiatów z życzeniami na sto lat. W tydzień potem w "białej izbie" Zw. Podhalań w Zakopanem - w gronie ściśle zaproszonych przez solenizanta gości - miała miejsce właściwa uroczystość połączone z programem artystycznym, którego głównym

punktem był barwnie nakreślony życiorys Tadeusza przez Włodzimierza Wnuka, kilka recytacji poetyckich, wzruszające i - jak zawsze - wspaniałe wypowiedziane słowa o sobie Tadeusza i wreszcie koncert skrzypcowy subtelnej artysty Mieczysława Majerczyka. W gronie obecnych znaleźli się najbliżsi przyjaciele solenizanta: jego przeżmiał małżonka, Recytatorka Władzia Nowicka, Franciszek Bachleda z matką, byli prezesi Zw. Podhalań Jerzy Ustupski i Stanisław Bafia z małżonką, Włodzimierz Wnuk, Julian S. Dobrowolski, Andrzej Krzeptowski z małżonką i grono pań, które przygotowały smaczne zakąski i kawę. Niechże do tego zgodnego chóru dołączy przez Atlantyk i nasze STO LAT!

"Tatrzańska Jesień" w Zakopanem

(Korespondencja Własna)

Tegoroczny Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem zgromadził jedenaście zespołów z zagranicy i kilka grup tanecznych z Polski. "Tatrzańska Jesień" miała wyjątkowe szczęście do słonecznej pogody. Festiwal rozpoczął się 6 września kolorową defiladą (niestety nie wszystkie grupy wzięły w niej udział), która przeszła ulicami zimowej stolicy Polski. W pierwszym dniu występów tanecznych największe brawa zdobył ze-

spół "Orawa" z Lipnicy Wielkiej z 90-letnim tońecnikiem, któremu bokowały dwie uroczyste góralki. W ciągu tygodniowych występów publiczność miała okazję zobaczyć: Bułgarów, Francuzów z Wogezów, górali z Włoch, Węgrów, Czechów i Słowaków, hiszpańskich Basków, Rosjan, Jugosłowian i Rumunów. Nie przyjechali tylko Turcy i zaraz narodziła się gadka, że pojechali pod Wiedeń pomścić sromotną klęskę z przed trzech wieków.

Stanisław Ciężadlik Uhonorowany

Stanisław Ciężadlik z Mszany Dolnej otrzymał w tym roku nagrodę Im. Adama Pacha za działalność społeczną i artystyczną. Ten wszechstronnie utalentowany artysta ludowy jest znakomitym rzeźbiarzem i odnosi wielkie sukcesy na tym polu. Obecnie wykończa Dro-

gę Krzyżową i wielką (ponad 5 metrów) figurę Chrystusa do nowego kościoła w Bukowinie Tatrzańskiej. W jednym z następnych numerów omówimy artystyczną działalność tego artysty z ziemi Orkanej.

ADAM W. LIS

MECHANIKA ATAKU HUSARII, Sobieski pod Wiedniem



KRÓL JAN SOBIESKI POD WIEDNIEM - 1683
(Tapestry from the collection of Le Moyne College, New York.)

Polska Kawaleria ciężka, znana również jako Husaria, odgrywała w XVI-tym i XVII-tym wieku decydującą rolę w wielu bitwach. Taktyczne użycie tej broni polegało na zdolnościach strategicznych dowódców polowych czyli Hetmanów. Sukces jednak polegał na technice, znajomości możliwości duchowych i fizycznych rycerzy, wytrzymałości koni i uzbrojenia, oraz scharmonizowania tych danych z dyscypliną wyszkolenia rycerskiego. Ciężka zbroja jeźdźcy, uzbrojenie konia i waga konia ograniczały użycie tej konnicy wyłącznie do ataków z wyżyn i pagórków w doliny. Z tej to racji strategia wojenna polegała na zdolności przewidzenia ruchów przeciwnika i zmuszenia go do zajęcia dotychczasowej pozycji topograficznych.

Historycy, autorzy i ilustratorzy podręczników historycznych grzeszą po prostu artystycznym i przeoczeniem mechaniki bitewnej oraz brakiem właściwej oceny rycerza, konia i funkcji poszczególnych części uzbrojenia. Bardzo często czytamy, "husaria uderzyła", "husaria przełamała", albo "zabłyszczały kopie", "po skruszeniu kopii", itp. itd.

Do podstawowego wyposażenia husarii należały skrzydła, które nie były od parad i uroczystości (Hofd Pruski Jana Matejki) ani objawem próżności rycerskiej, tylko integralną częścią uzbrojenia o specyficznej funkcji.

Wspomnieliśmy powyżej, że husaria atakowała tylko ze wznieść i pagórków, dlatego dowodzący hetman starał się wywalczyć korzystne stanowisko wstępny walkami, jak to miało miejsce również przed bitwą pod Wiedniem. Przez dwa dni Jan III, zmagając się z Turkami o dogodne stanowisko na stoku góry Kahlenberg, które nie tylko dało mu ogólny widok obozu tureckiego ale również możliwość wybrania decydującego momentu zadania śmiertelnego ciosu. Pomimo, że było już

późno po południu 12-go września, na podstawie obserwacji czynności obozowych Turków było jasnym, że nie spodziewali się większej akcji tego dnia, bo pozostały tylko ze dwie godziny dziennego światła. To zadecydowało. Jan III Sobieski dał rozkaz do ataku o piątej po południu. Historycy polotnie piszą "Zabłyszczały kopie" itd. itd. Otóż kopie nie błyszczały; przywieziono je z Podhala na wozach, które przyłączyły się do konnicy za Krakowem w kierunku Wiednia. Były to właściwie drewniane rury, które nie błyszczały, bo były okracane czarnym sznurkiem nasyconym smołą. Do dziś dnia zachowały się tylko trzy kopie husarskie: znajdują się one w muzeum Zamojskich w Kurniku koło Poznania. Te trzy kopie nigdy pola walki nie widziały. W zimowych miesiącach górale robili i używali drzewca kopiowe używając znanej im techniki jaką stosowali w wyrobie trębitów lub rogów z drzewa. Dwie połowy były żłobione oddzielnie, sklejone roboty kilku metrową rurę o średnicy 4-5 cm. owiniętą ciasno sznurkiem nasyconym gorącą smołą i zakończoną metalowym gro-

tem, bo i górale byli dobrymi kowalami. Kopie były rozdawane husarzom przed samą bitwą, wprawione w styliska z kulistym uchwytem i umocowane jak na zawiasie po prawej stronie uprząży konia.

Mechanika użycia kopii polegała na jednym momencie starcia z nieprzyjacielem, w tym to momencie przebiecia przeciwnika rycerz siłą prawej reki podnosił stylisko kopii i siłą dźwigni łamał kopie uwalniając siebie i konia, bo to się działo w pełnym pędzie. Kopie miały siłą penetrującą a nie miały wytrzymałości dźwigniowej. Ułamek sekundy decydował o sukcesie starcia z wrogiem, a husarz który przegapił ten moment przepłacał często życiem pod kopytami koni. Z tej to racji po bitwie nie było kopii, bo wszystkie były połamane. Jak wspomnieliśmy, aby zapewnić maksymalną szybkość tej ciężkiej jazdy, atakowano ze wzniesień w formie pół-łuku lub klina. Gdy konie nabrały maksymalnej szybkości, husarze pochylały się równolegle do szyi końskiej aby zmniejszyć opór powietrza, oraz aby pióra wprawione w ramy skrzydeł umocowanych do

napleczników zbroi, ustawiały się prostopadle do kierunku galopu konia. Używano pojedynczych i podwójnych skrzydeł. Tym manewrem pióra ze skrzydeł drapieżnych ptaków jak orły i sępy dawały dźwięk bąka lub brzęczenie osy, co płoszyło konie do dzikiego ataku, z którego nie było powrotu, tylko jeden kierunek, - Naprzód!! Jak tylko husaria przełamała linie obronne wroga, lżej opancerzona kawaleria, a za nią lekka kawaleria rozszerzały wyłom. To była kwestia krótkich minut i sekund.

Król Jan III Sobieski dał rozkaz do ataku o 5-tej po południu, a w 45 minut później armia turecka oblegająca Wiedeń przestała istnieć. Liczebnie była to największa armia jaką ówczesny świat widział. Możliwe, że świadkowie trochę przesadzili, ale Turcy liczyli 6000,000 - 700.000 ludzi, 20.000 wielbłądów, 100.000 koni i 5 - 6.000 dział artyleryjskich. Jan III miał pod swoją komendą polski Korpus liczący 12,300 piechoty, 11.000 lekkiej kawalerii, 3.000 ciężko zbrojonej kawalerii i husarii, oraz 28 dział. Wspierało go 50.000 Niemców i Lotaryngów.

ADAM W. LIS

MALARSTWO NA SZKLE JANA FUDALI

Jan Fudala

POORKANIE



Janosik z hajdukami. (Mal. J. Fudala)



Bedzie zysk. (Mal. J. Fudala)

Pisaliśmy już o Janie Fudali jako o jednym z czołowych poetów młodego pokolenia na Podhalu ("T.O") Vol. 35, No. 314), a dziś pragniemy się zatrzymać na chwilę przy jego malarstwie na szkle, bo to jest jego drugi - nie uboczny, ale może zasadniczy - żywioł jego talentu. Mówią o tym sukcesy na wystawach w Zakopanem, Rabce, Nowym Targu, Bytomiu, Katowicach, Krakowie i Warszawie, oraz wystawy zagraniczne we Francji, Niemczech, oraz szeroki wachlarz krajów, w których znajdują się jego barwne, niemal żywe w kolorach obrazy na szkle: Watykan, Holandia, Francja, Grecja, USA, Szwecja, Niemcy, Szwajcaria, Austria, Włochy, Wielka Brytania.

Poniżej artykuł dra Rafała Linkowskiego o malarstwie Jaśka z Górców:

"Malarstwo na szkle Jana Fudali ma już ustaloną markę. Twórca doczekał się wielu wystaw indywidualnych, obrazy jego znajdują się w prywatnych i publicznych kolekcjach zarówno w kraju jak i za granicą. Dzielę to plastyczne Jana Fudali stanowi przypadek wielce osobliwy. Żywiołowe, dynamiczne, witalne, o dużej skali ekspresji narzuca się bogactwem barw i form, agresywnością. Autor świadomie odrzuca dążenie do perfekcji, do wypracowanej linii, nie potrafi wytrwać w wierności kanonom. Wplata nieustannie motywy i symbole tradycyjnego malarstwa na szkle w niezwykłe konteksty, zagarnia zwycięsko dla swego świata coraz to nowe obszary.

Malarstwo gorczańskiego artysty nie sytuuje się poza czasem i przestrzenią społeczną, nie unika złożonej problematyki współczesności. Temperamentowi Fudali obcy jest eskapizm i atmosfera skansenu. Wychodzi on w swych dokonaniach ku światu, ku jego surowości, gotów zmierzyć się z jego bezlitosnymi prawami. Fudala objawia szczególną wrażliwość na zużywanie się tradycyjnych symboli, zacieranie ich znaczeń, na zderzenia góralskiej oby-

czajowości z napierającą zewsząd zunifikowaną cywilizacją. Nie tuszuje nieuniknionych nowych dysonansów i zgrzytów.

Zapewnia to jego dzieło autentyzm i aktualność. A przecież, dodajmy, doświadczenia artystyczne Jana Fudali nie wyczerpują się na plastyce. Zajmuje się także poezją, tańcem i śpiewem, kieruje regionalnymi zespołami wokalo-instrumentalnymi.

W postawie do wyboru wierszy Jaśka z Górców napisał Michał Jagiełło: "Tomik Jana Fudali to rzadka dziś już spójność doświadczeń osobistych twórcy z jego dziełem, tradycji z tym co się dopiero kształtuje, regionalizmu z otwartością na świat".

dr Rafał Linkowski

I
Pogórze polskie
w nich stare rymy
młodość mi tuli
beskidzkie dymy

II
Ogniove watry
najbardziej polskie
gdzieś ojczyzna
z niejedną bliźną

III
Jam z Poorkania
mam do rozdania
bogactwa stare
holnego gware

IV
Smrekami szumi
gorczańskie życie
we mnie miłośnię
tak na zabicie

V
Paciorki klepie
hań na nalepie
dziadek stary jak bór

VI
Na wieczność całą
mamz nim przymierze
bo tak jak w Boga
to w góry wierzę

Haj

NA ODNOWĘ

Hej będzie sie nad nami
biedzicka panować
Hej jak sie nie bedziemy
Polacy sonować

Śczęść Boże ślebobdzie
Bo naród bez śleboty
to ciek bez dusy
Dunajec bez wody.



Jasiek z Górców:
Jan Fudala.



Młodzieżowy zespół "Kropianki" założony i prowadzony przez Jana Fudalę.

FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA



PASTERKA W HOLACH



Noc skrzydłem zołmy obłapięta Hole,
ocapięta turnie,

zestę

do sałasá,

w bacowskiej kolibie siadła wedle watry,
wpatrzyła się w gwiazde, co wzesła znod lasa.
Sutość zyngier jornych prasała na kolibe,
wtoro se przycupała w uśpisku

przy źlebie,

hań, drzewiej Janosik miewoń zochyline,
ciupagom w zbójnickim rzeźbień se po niebie.
We wyżniej kolibie cud sie stoł tej nocy
pozgły sie hole, cyrń usła w doliny,
aniot pobudzień juhasów na wyrku,
przyseń im opedzień o

zejściu

Dzieciny.

Uciesyń sie bacz z juhasami strasnie,
Józefa Starego, co siedziot okrakem,
uracyli przedniejsym do fajki tabakem,
Nojswiętsej Paniencie oscypków przygarście.
Jezuska okryli ciepłom baranicom,
poklekali co wartko zaśplewać "gloria"

i

zagrać na gęślach se przy tym mierkujom,
niechże sie uciesy z Jezuskem Maria.
Kryślajom smyckem te nucicki stare
"zbójnickie" "wieczne" "ozwodne" "wierchowe"
jako przystało tak na dobrom sprawe
bacz sie osotoł i tak trzymie gware

-- Jezusicku Malučki, coś zrodzień sie w Holach
kany wiatry hólne, pierzyny mgławica,
kany grom w przycupach rukuje po skołach
i siompa holno ryzuje nom lica.
Na sianku lezys w tej starej kolibie,
rąckom błogostawis górolom, juhasom,
patrzys se na krzyż Giewontu na cubie,
bo inksi korone cierniowom Ci niesom.
Taki tu ciek jako oreń w przestworzach
mocom skrzydeł u ramion z wiatrem sie mocuje,
ginie,

bo zamiary mierzyń ponad sieły
i górny swój lot

ku

ziemi

kieruje.

Wygromy Ci syćkie smutki nase, zole,
boś se hawok w Holach upatrzoł zochyle
i pytomy pieknie w bacowskom gościne,
byś pobłogostawień to nase

Podhole.

ANDRZEJ PITON-"KUBÓW"

MOJE PODHALE

Lem świt, kie ku mnie przychodzisz
Brodzisz w żywicznej toni -
Chotańskiego nutami wirujes,
Pomiędzy krokusów wieśnianych woni.

W południe, bywos jako pola
Latem lanami owsa sumiące
I ozwodnom nute magienom
Melancholijnom tońcące.

Wiecór, kie słonko cyrwiency nabiero
I w fiolet chmury odziewo -
Turlikos mi dyscem jesiennym
I okiściom co spada z drzewa.

Nocom, kie ku mnie przychodzisz
Zimowom cisom o gęśli klawisze
Tyrkos i - pytos
Cy wlym, cy cierpis. Cy słysze.



Wesołych Świąt

BARBARA GLAZOR

ANTONI RZĄSA

Powołani zostajemy przy pracy
w południe w środku dnia
lub pod wieczór

rośnie w nas
drzewo wiary

w raptownym blasku
stają rzeczy
a światłość wiekuista
im świeci

BARBARA GLAZOR

KASPROWICZ

Pod koniec życia zmęczony
zamieszkałem w góralskiej wiosce
by patrzeć na góry

wiele myślałem o ziemi i niebie
o ziemi rodzącej kamienie
o niebie długo w noc
świecącym nad górami

tu pośród góralskiego ludu
pojąłem że człowiek
podobny jest górom
mozolnie idącym
do nieba

w szumie potoku w echu wody
w śpiewie wczesnego ptaka -

cały byłem częścią tej ziemi
i tu jest mój grób
stojący na skale
polskiej mowy

ADAM PACH

JAKO SIE JÓZUSIOWI W DZIEŃ WIGILIJNY BABA ODMIENIŁA

Starym zwyczajem we Wilijom wse chłopy jeździli do lasu po drzewo. Roz, temu ze wierzyli, że jak sie coś, kajsi ku chałpie przywlece w tyn dzień, to cały rok bedzie ku niej przybywało. Drugie, temu, coby babom w doma nie wadzić, kie rychtujom wilijnom wieczerze, bo one wse som ozpojedzone i strasnie wartkie do zwady. Zaś, jak w dzień wilijny baba po chłopy zęby brusi, to cały rok nieustający trza babskiego scekano słuchać.

Downiej we Wilijom chłopy chodzili w las na polowanie, bo to był myśliwski dzień.

Dzisiok ni ma co barz strzelać, to ino jeżdżom po drwa. Józusia Kasprowego baba bez cały boży rok scekala bez ustanku. O piętej rano razem z kohutem zacynala pisać na Józusia:

- A ty, ozworo ozkręcono! Ty dziadu miloński! Ty leniu, pod pieżynom byś ino leżo! Bułeck i ciosteczka byś ino jod! Herbateczka z rumeckiem popijo, a do roboty to cie ni ma.

Józus wte naciągoł pierzyne na głowe, coby usy zatkać przed tym przepięknym głosem, ale wte baba jesse ciniej i piskliwiej sie darła:

- Ty darmozjadzie, ba kie cie kudne tłukom, to ty wstaries!

Józus, choć sie mu kielo spać kciało, w mgnieniu oka hipnon z pościele, bo Broncina tłuka ni miała śpasów, Ubierający sie, mrucoł:

- Prowadziwego radio ni mom, bo coby mi po nim było. Przecie mojo ostromiła babusia starcy nie ino za radio, ale i za telewizor...

Wte pozieroł ku Bronci i w duchu segadoł, ze zgrabno je, ino dozarto do cudu...

A Broncia zapioła dalej, ze to trza dzisiok zrobić, a tamto przysposobić! - A ty byś ino leżo i leżo! - nie ustawała ani na kwile.



Józus wiedzioł dobrze, jakim to wymownom babeckemo, to sie tyz ani nie dziwowoł, ani s niom wpogwarke nie bardzo zachodzał, bo i tak by go przegodała, ino jej od casu do casu zaśpiewoł:

Bronciu, Bronciu!
Nie bądź tako zła,
nie bądź dziko,
bo muzyka tango gro!

Łońskiego roku Józus, coby nie słuchać we święty-wilijny dzień babinego scekano

nio, wstoł zaroz po północy, zaprzęgnon koniecka, zrobił przed nim bicem krzyz i pojechał w las. Opatulony siedzioł na gnatkak i tak se myśloł:

- No, dzisiok to mi juz nik drogi nie przyndzie, bo północ i syčka śpiom! I moja kochano babinka po mnie zębów nie pobrusi. Alek sie choć roz na niej zemścił. Nie bedzie miała do kogo godać!

Józus źle wyprorokowoł, bo zaroz za wsiom zajął mu droge przelecioł i ko-



niecek sie skrony tego ze-strachoł, lemze Józusia z gnatkak nie zrucioł. Ale do lasu jakosi sęśliwie dojechał.

W lesie było cichutko. Zakurzone smreki stoły jako mnichy w okiści, ino sikorki poniekany z gałęzi na gałąz hipkały. Józus pomalućku tulioł odzienie za włoski. Zesło sporo casu, nicym fure zapawęzowoł. Słonko sło pomalućku do juzyny, kie ruszył z lasu. O zmroku przyjechał na obore. Wloz do izby, pokwolił Pana Boga, założył podłaznik nade drzwiami, jak gazdowski obyczajkuje w dzień wigilijny cynić.

Wte Broncia tak go przywitała:

- Boć se ciuémoku, przecies sie choć roz schłopił! Boć se pokrało, ze wte rano wstaje, temu Pon Bóg daje!

- Juźci, prowda! - odpowiedzioł. - Wtorano wstaje, to je nigdy niewyspany.

- Ale mu na oborze przybywo, tak jako nom dzisiok przybyło! - pedziała Broncia i przytulila sie ku niemu słodkiutko i pobożkała go w lico.

Józusiowi jaze mrowcyce po krzyzak przesły, bo Broncia kieby nie tyn pysk, piyknom babom była i przigany w urodzie toś ta u niej nie naloż nika. Nie nazdoł sie, ze ona we Wilijom tyz kciała chłopskiego ciepa, bo wierzyła święcie, ze jako we Wilijom miełowoć jom bedzie, to bez cały rok w miłości przeżyjom. Wiera, tak!



Kolędnicy. (Rys. Mieczysław Gacek)

ADAM PACH

STUDENTKA Z UTICA NA STUDIACH W LUBLINIE



Valerie Kosuda

Jan Gacek, prezes Koła Związku Podhalan w Utica, N.Y. nadesłał nam ciekawy list pisany przez Valerie A. Kosuda, która bawiła w Polsce na studiach związa-

nych z choreografią tańców ludowych w Uniwersytecie im. Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Pani Valerie liczy sobie 23 wiosny i jest dyrektorką i choreo-

grafką w Polish Heritage Dancers w Utica, grupy założonej w 1979 roku. Miss Valerie zwiedziła w Polsce wiele miast, m.i. Zakopane, Rzeszów, Kazimierz, Kraków, Zamość, N. Targ, Lublin i Warszawę. Jan Gacek pisze, że ta młoda góralczka miała babkę, która pochodziła z Krzeszowa i była sasiadką niezapomnianej pamięci Księdza Swatka, b. kapelana Zw. Podhalan.

A oto list Miss Valerie A. Kosuda:

Moja podróż do Polski w lipcu 1983 roku była spełnieniem długoletnich marzeń, by odwiedzić tę ziemię, która była kolebką moich przodków. Poza tym chciałam, by się spełniło inne moje marzenie: poznać i nauczyć się tańców narodowych i regionalnych ojczyzny moich dziadków. Mimo, iż zajęcia uniwersyteckie i ćwiczenia wypełniały prawie cały dzień, wykorzystałam każdą wolną chwilę, by zwiedzić Kraków, Warszawę i inne miejscowości, ale nic nie potrafiło mnie zachwycić bardziej, jak u-

roczce Zakopane ze swymi majestatycznymi Tatrami. Tatry potrafiły mnie tak oczarować, że pojechałam tam po raz drugi, by się zachwycić górami, by po nich powędrować i podziwiać wspaniały krajobraz górski. Mój pobyt w Zakopanem pozwolił jeszcze głębiej ocenić wartość i piękno piosenek ludowej, tańców i muzyki góralskiej.



W ROZTOKACH STRZELAJĄ (Dokończenie)

A Adam? Wspomina tamte, gorczańskie czasy i wcześniejsze, te bezgrzeszne, przedwojenne i rzadko kiedy wraca do wspominków o wojnie. Uśmiecha się, kiedy mu przypominam, że po jego akcji na Luboniu Niemcy zainstalowali w Mszanie Dolnej specjalnie wyćwiczony oddział przeciwpartyzancki w sile 50 żołnierzy.

- Ale ani Lubonia, ani Turbacza nie ruszyli...

GIL'S LIQUORS & DELICATESSEN



Józef i Halina Gil
Właściciele

4129 SOUTH ARCHER AVENUE
CHICAGO, ILL. 60632
TEL. 247-2744

w tym sklepie można się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędlin własnego wyrobu: kietbasy, kiszki, szynki, boczek, kabanosy, itp. Prócz tego znajduje się na składzie wielki wybór trunków różnego rodzaju tak krajowej jak również i zagranicznej produkcji. Ceny przystępne, obsługa grzeczna. Właścicielami tego pięknego sklepu są: pp. Halina i Józef Gil. (Pan J. Gil jest Prezesem Związku Podhalan w Ameryce.) Radzimy naszym czytelnikom częściej odwiedzać ten sklep.



BOBAK SAUSAGE CO.

Franciszek i Aniela Bobak, właściciele



1100 W. 47 Pl. Chicago, Ill. Tel. 847-1794, 1795

3651 W. Diversey Ave. Chicago, Ill. Tel. 489-3677

5089 S. Archer Ave. Chicago, Ill. Tel. 847-4845

3034 N. Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Tel. 489-6239

1658 W. 47th St. Chicago, Ill. Tel. 847-4845

5131 W. Fullerton Ave. Chicago, Ill. Tel. 239-9025

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin tak własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzali te sklepy które popierają naszą polską sprawę.

THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407

Podhalanie!

Jednajte nowych prenumeratorów!